

90% posłów nie wie o 90% głosowań, czyli demokracja udawana

25 stycznia 2012

Wczoraj rano dowiedziałem się, że głosowałem za ACTA. Serio. I nie mam zamiaru się tego wypierać. Czy wiedziałem, za czym głosuję? Nie. Czy zawsze wiem, za czym głosuję? Rzadko. Czy inni posłowie i europosłowie wiedzą więcej? Nie.

Mógłbym dziś coś ściemniać na okoliczność mojego głosowania w PE 24.10.2010 – że jednak uważam, że część zapisów jest sensowna, że moja grupa zgłaszała swoje uwagi, że istnieje konflikt między wolnością internetu, a prawami własności intelektualnej. Jestem na tyle inteligentny, że coś wiarygodnego bym wymyślił. Ale prawda jest inna – w 90% przypadków posłowie i europosłowie nie mają pojęcia o tym, nad czym głosują. Dlaczego się tak dzieje? Bo ilość aktów prawnych jest tak duża, że normalny poseł nie jest w stanie zorientować się, o czym decyduje. Mamy do czynienia z zalewem ustaw, uchwał i rezolucji i nie ma szans, żeby jeden deputowany był w stanie zorientować się, co jest przedmiotem głosowania, w którym bierze udział.

Jak więc to się odbywa? Grupa polityczna czy klub parlamentarny deleguje do prac nad danym projektem jakąś osobę i jej zawiera, czy ów projekt jest wart zaakceptowania czy też raczej należy go odrzucić. Nad tym dokumentem pracuje też jakiś asystent, staffer czy pracownik klubu i to on zazwyczaj ma najpełniejszą wiedzę na temat owego projektu (po polityk musi bywać w mediach, musi jechać do swojego okręgu wyborczego, musi knuć w swojej partii, żeby go „koledzy” partyjni nie obeszlili z lewa i z prawa). Polityk więc zajmuje się polityką, pozostawiając dużą część merytorycznej pracy „fachowcom”. Nad danym projektem pracuje, co najwyżej, jeden

poseł danej grupy czy klubu (a i to raczej w czasie wolnym od politycznego knucia). Dlatego, kiedy ostatecznie projekt danej ustawy czy uchwały trafia na salę obrad i jest głosowany, 90% posłów danej partii czy frakcji politycznej patrzy na owego posła i glosuje tak, jak on wskaże (lub patrzy na listę do głosowania). Nie mając – co raz jeszcze podkreślam – bladego pojęcia za czym, bądź przeciwko czemu, się opowiada.

Czy może być inaczej? Nie wiem, ale nie wygląda na to, żeby coś dramatycznie mogło się zmienić na lepsze. No bo nie ma szans, żeby znać się na wszystkim. Kiedy moja grupa polityczna glosuje nad zagadnieniami z zakresu rybołówstwa, leśnictwa czy kosmonautyki, to glosuję tak, jak podpowiada mi członek mojej grupy politycznej odpowiedzialny w tych komisjach za realizację naszych wspólnych, politycznych ideałów (podobnie jak on musi mi zaufać, kiedy będzie glosował w kwestiach kultury, edukacji, Rosji, Białorusi, przestrzegania prawa człowieka). Oczywiście, są takie głosowania, kiedy to każdy jest zainteresowany (i kompetentny) do samodzielnego osądu rozstrzyganej sprawy – kwestie obyczajowe, aksjologiczne, etyczne itp. Wtedy nie wierzy się posłowi – sprawozdawcy, ale glosuje się tak, jak podpowiada nam to sumienie lub rozum. Ale – paradoksalnie – tego typu spraw jest w życiu polityka bardzo mało (większość głosowań odbywa się nad kwestiami technicznymi i brzmiącymi bardzo specjalistycznie – tak właśnie wydawało się, że jest w przypadku ACTA).

Dlatego można nazywać nas nieukami i leniami, można wieszać na nas psy, można uznać nas za klasę zbędną, ale należy przyjąć do wiadomości, że 90% posłów w 90% przypadków nie ma najmniejszego pojęcia o tym, nad czym glosuje. To więcej mówi o współczesnej demokracji (która nie jest w stanie być kontrolowana przez wybrańców narodu), niż o nas – biednych legislatorach (którzy zasypywani są setkami aktów prawnych i tylko udają, że cokolwiek monitorują). Każdy z nas, polityków, jest w stanie wymyślić dziesiątki wytłumaczeń na swoje niemądre głosowania, ale prawda jest taka, jak o niej

napisałem. Też mogłem z tego skorzystać, ale moja obecna sytuacja polityczna pozwala mi na to, żeby powiedzieć wam ociupinkę prawdy i pozwolić wam zobaczyć, jak naprawdę wygląda współczesna polityka (nie tylko w Polsce). Obecna demokracja ma coraz mniej wspólnego ze swoim starożytnym ideałem i z tym, czym była przez ostatnie stulecia. Mechanizmy demokratycznej kontroli władzy przez społeczeństwo obywatelskie nie istnieje, partie zamieniają się w dobrze funkcjonujące korporacje nakierowane na własny zysk, teoria racjonalnego wyboru jest już tylko wspomnieniem, media nie stoją na straży standardów i same są częścią gry politycznej, wyborcy zamieniają się w konsumentów. Sprowadzenie parlamentarzystów do roli bezmyślnej i bezrefleksyjnej maszynki do głosowania jest zaledwie jednym, i w dodatku nie najważniejszym, przejawem kryzysu współczesnej demokracji.

Autor: Marek Migalski (eurodeputowany)

Źródło: [Nowy Ekran](#)